

# Głęboko religijny niewierzący

Autor tekstu: Richard Dawkins

[Oryginał: www.racjonalista.pl/kk.php/s,5390](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5390)

"Nie próbuję wyobrazić sobie Boga;  
wystarcza mi odczucie potęgi i majestatu przyrody,  
o tyle, o ile możemy ją poznać za  
pośrednictwem naszych niedoskonałych zmysłów."

Albert Einstein

Zasłużony szacunek

/ks.php/k,1684 Chłopiec leży na łące. Brodę wsparł na dłoniach, wpatruje się w trawę. W pewnej chwili, niczym objawienie, ogarnia go przemożna świadomość życia toczącego się pośród splątanych źdźbeł i korzonków, fascynującego mikrokosmosu krzątających się mrówek, pszczół, a nawet - choć wtedy jeszcze niewiele wiedział na ten temat - miliardów bakterii przerabiających glebę, bezgłośnej i niewidocznej siły napędowej tej ekonomii w miniaturze. I nagle ta łąkowa mikrodżungla jak gdyby ekspanduje, zlewając się z całym Wszechświatem i z zamartwym w zachwycie umysłem kontemplującego jej piękno dziecka. Młody człowiek interpretuje to przeżycie wszechogarniającej jedności rzeczy w kategoriach religijnych i ostatecznie zawiedzie go ono na drogę kapłaństwa. Po latach, wyświęcony na anglikańskiego księdza, zostanie katechetą w mojej szkole; jednym z moich ulubionych nauczycieli. To dzięki takim jak on, przyzwoitym, liberalnym, duchownym, nikt nie może powiedzieć, że religię wtłaczano mi siłą do gardła.

W innym miejscu i innym czasie inny chłopiec - łudzaco podobny do mnie - odurzony upojną wonią rozsiewaną przez tropikalne kwiaty rozkwitające nocą w afrykańskim ogrodzie, wzniósł wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu i stanął jak wryty, urzeczony wspaniałym widokiem Oriona, Kasjopei i Wielkiej Niedźwiedzicy oraz wzruszony do łez bezdźwięczną symfonią Drogi Mlecznej. Jak to możliwe, by te jakże przecież podobne momenty dogłębnego zachwytu zainspirowały mnie i mojego katechetę do wyciągnięcia przeciwstawnych konkluzji, to pytanie, na które nie da się udzielić prostej odpowiedzi. Quasi-mistyczny stosunek do przyrody i Wszechświata jest postawą dość częstą u naukowców oraz osób o racjonalistycznym nastawieniu i nie pociąga za sobą wiary w sferę nadprzyrodzoną. Nasz katecheta za młodu, podobnie zresztą jak i ja, nie czytał jeszcze zapewne słynnego końcowego akapitu dzieła O powstawaniu gatunków, o "gęsto zarośniętym wybrzeżu" "ze śpiewającym ptactwem w gąszczach, z krążącymi w powietrzu owadami, z drażącymi mokrą glebę robakami". Gdyby znał tę książkę, niewykluczone, iż dostrzegłby w jej autorze bratnią duszę i zamiast ku powołaniu kapłańskiemu, podążyłby ku darwinowskiej wizji, w której wszystko "powstało wskutek praw wciąż jeszcze działających wokół nas":

"Tak więc z walki w przyrodzie, z głodu i śmierci bezpośrednio wynika najwznioślejsze zjawisko, jakie możemy pojąć, a mianowicie powstawanie wyższych form zwierzęcych. Wzniosły zaiste jest to pogląd, że Stwórca natchnął życiem kilka form lub jedną tylko i że gdy planeta nasza podlegając ścisłym prawom ciężenia dokonywała swych obrotów, z tak prostego początku zdołał się rozwinąć i wciąż jeszcze się rozwija nieskończony szereg najpiękniejszych i najbardziej godnych podziwu."

W Błękitnej kropce Cal Sagan napisał:

"Dlaczegoż żadna z wielkich religii, patrząc na naukę, nie doszła do wniosku: "Jest lepiej, niż moglibyśmy przypuszczać. Wszechświat okazał się znacznie większy, niż przewidywali nasi prorocy, wspanialszy, bardziej skomplikowany, bardziej elegancki. Zatem Bóg musi być wiele potężniejszy, niż nam się

wydawało"? Zamiast tego wołają: "Nie, nie, nie! Nasz Bóg jest malutkim Bogiem i chcemy, by tak już na zawsze zostało". Religia, stara lub nowa, doceniająca wspaniałość Wszechświata ukazywaną przez współczesną naukę, potrafiłaby wzbudzić uczucia czci i wiary, których nie poruszają tradycyjne religie."

We wszystkich swych książkach Sagan dotyka strun transcendentального zachwytu, który od stuleci pozostawał wyłączną domeną religii. Ja czynię podobnie i w efekcie często uznaje się mnie za człowieka religijnego. Pewna amerykańska studentka napisała, że spytała swojego profesora, co sądzi na mój temat. "Cóż - usłyszała w odpowiedzi - to, co pisze, jest ściśle rzecz biorąc niezgodne z religią, ale z drugiej strony z takim uniesieniem podchodzi do przyrody i Wszechświata, że dla mnie to brzmi jak religia!". Czy jednak religia to właściwe słowo w tym kontekście? Moim zdaniem - nie. Laureat Nagrody Nobla, fizyk (i ateista) Steven Weinberg nie jest w swych poglądach odosobniony, gdy w Śnie o teorii ostatecznej pisze:

"Niektórzy ludzie mają tak szeroką i elastyczną koncepcję Boga, że jest nieuchronne, iż go znajdują, ilekroć zaczną go szukać. Często słyszy się takie stwierdzenia, jak "Bóg to absolut", "Bóg to Wszechświat", "Bóg to nasza lepsza natura". Oczywiście, podobnie jak w przypadku każdego innego słowa, słowu "Bóg" można przypisać dowolne znaczenie, jakie tylko nam się podoba. Jeśli ktoś powie "Bóg to energia", może znaleźć Boga w bryłce węgla."

Weinberg ma niewątpliwie rację. Jeśli pojęcie "Bóg" ma być w ogóle do czegokolwiek przydatne, powinno się je rozumieć zgodnie z jego powszechnym użyciem, jako odnoszące się do obdarzonego nadprzyrodzoną (nadmaturalną) mocą Stwórcy, któremu "człowiek powinien oddawać cześć". Sporo wielce niefortunnych nieporozumień bierze się stąd, iż ludzie często nie potrafią odróżnić czegoś, co można by nazwać "religią typu einsteinowskiego" od religii opartej na wierze w byt nadnaturalny. Einstein nieraz "wzywał imienia bożego" (i nie był w tym wśród uczonych-ateistów odosobniony), a rozmaici wyznawcy religii nadnaturalnych nie omieszkali tego wykorzystać, by - nie mając rzecz jasna po temu żadnych podstaw - móc zaliczyć tego wybitnego człowieka do swego grona. Efektowne (choć należałoby je raczej uznać za przewrotne) zakończenie Krótkiej historii czasu Stephena Hawkinga - "[...] poznamy wtedy bowiem myśli Boga" - równie często jest mylnie interpretowane. Wielu ludzi dochodzi na jego podstawie do błędnego wniosku, jakoby Hawking był człowiekiem religijnym. Książka *The Sacred Depths of Nature* [Świętość natury] biologa komórkowego Ursuli Goodenough pobrzmiewa jeszcze silniejszą nutą religijną niż luźne cytaty z Einsteina czy Hawkinga. Goodenough wręcz fascynuje się kościołami, meczetami i w ogóle wszelkimi świątyniami, a wiele akapitów z jej książki aż się prosi, by użyć ich jako amunicji w obronie wiary w nadnaturalne. Zresztą sama określa się mianem "religijnej naturalistki". Uważna lektura książki dowodzi jednak niezbitnie, iż w istocie z Goodenough jest równie zatwardziałą ateistką, jak ja.

Określenie "naturalista" jest zresztą dość wieloznaczne. Mnie na przykład nieodparcie kojarzy się z ulubionym bohaterem mojego dzieciństwa, doktorem Dolittle z książek Hugh Loftinga (który nota bene miał w sobie wiele z pewnego filozofa-naturalisty z HMS Beagle). W XVIII i XIX wieku słowo "naturalista" oznaczało z grubsza to samo, co dla większości z nas oznacza dziś - badacza świata przyrody. I już od czasów Gilberta White'a naturalistami w tym sensie byli często duchowni. Zresztą sam Darwin już jako młody człowiek nosił się z myślą o wstąpieniu do stanu duchownego. Być może żywił nadzieję, iż spokojne życie w wiejskiej parafii pozwoli mu poświęcić się jego prawdziwej pasji - żukom. Filozofowie terminem "naturalista" posługują się jednak w zupełnie innym znaczeniu, jako przeciwieństwo nadnaturalisty, czyli kogoś, kto uznaje istnienie sfery nadprzyrodzonej. Na przykład Julian Baggini tak wyjaśnia w *Atheism: A Very*

Short Introduction [Ateizm: bardzo krótkie wprowadzenie] istotę naturalizmu dla ateisty: "Większość ateistów przyjmuje, że jakkolwiek substancja świata ma charakter czysto fizyczny, to z niej właśnie wywodzi się umysł, piękno, emocje i wartości moralne - wszystko, co czyni życie ludzkie tak złożonym i bogatym".

Myśli i emocje wyłaniają się (nazywa się to emergencją) z niebywale złożonych powiązań między strukturami w ludzkim mózgu. W tym znaczeniu ateista - jako zwolennik filozofii naturalizmu - to ktoś, kto wierzy, że nie ma nic ponad światem o charakterze czysto fizycznym, żadnej nadnaturalnej stwórczej inteligencji niedostępnej naszym zmysłom. Ateista jest też przekonany, że nie istnieje dusza trwająca dłużej niż ciało i nie ma żadnych cudów - są jedynie zjawiska naturalne, których na razie nie potrafimy wyjaśnić. Jeżeli natykamy się na zjawisko, które wydaje się wykraczać poza świat naturalny, w jego obecnym, dalece niedoskonałym rozumieniu, mamy nadzieję, że pewnego dnia, gdy tylko je lepiej poznamy, zaliczymy je do sfery naturalnej. Rozpleciona tęcza nie traci nic ze swego piękna...

Wielu - i to wybitnych - współczesnych naukowców głosi poglądy, które można by traktować jako przejaw wiary religijnej. Zwykle jednak, jeśli przeanalizujemy je nieco dokładniej, okazuje się, że sprawa nie jest wcale prosta. Tak jest choćby w przypadku Einsteina i Hawkinga. Ale nie tylko - Martin Rees, aktualnie pełniący funkcje Astronoma Królewskiego i przewodzący Royal Society, powiedział mi, że uczęszcza do kościoła jako "niewierzący anglikanin [...] z poczucia lojalności plemiennej". Jego poglądy dalekie są od teizmu, ale jak wielu innych uczonych Rees podziela ów poetycko zabarwiony naturalizm, który wyzwala w ludziach nauki piękno i majestat Wszechświata. Nie tak dawno, podczas telewizyjnej dyskusji, próbowałem skłonić mojego przyjaciela Roberta Winstona, lekarza-położnika i jedną ze znamienitszych postaci brytyjskiej wspólnoty żydowskiej, by przyznał, że jego judaizm jest podobnej natury i że tak naprawdę nie wierzy w rzeczy nadnaturalne. Niewiele brakowało, bym swój cel osiągnął, jednak Robert nie odważył się na postawienie kropki nad "i" (muszę lojalnie zaznaczyć, że faktycznie to on przeprowadzał wywiad ze mną, a nie ja z nim). Niemniej, gdy go tak naciskałem, przyznał, że wiara jest przede wszystkim czymś, co pomaga mu ująć się w karby i wieść uczciwe, dobre życie. Być może to prawda, ale przecież nie ma to żadnego związku z realnością nadnaturalnych elementów religii. Jest zresztą wielu intelektualistów, którzy z dumą podkreślają swoją żydowskość i uczestniczą w żydowskich rytuałach religijnych. Być może kieruje nimi poczucie lojalności wobec odwiecznej tradycji albo wobec pomordowanych bliskich. Niewykluczone jednak, że ich głównym motywem jest owa błędna - i w błąd wprowadzająca - skłonność, by "religią" nazywać panteistyczny zachwyt nad Wszechświatem, który wielu z nas dzieli z bodaj najwybitniejszym reprezentantem tej postawy, Albertem Einsteinem. Ci ludzie nie tyle wierzą w Boga, ile - pozwolę się posłużyć w tym momencie sformułowaniem filozofa Daniela Dennetta - "wierzą w wiarę".

Jedną z najchętniej cytowanych uwag Einsteina jest "Nauka bez religii jest ułomna, religia bez nauki jest ślepa". Ale Einstein przy innej okazji napisał:

"To oczywiście kłamstwo, co czytałaś o mojej religijności; kłamstwo, które jest raz po raz powtarzane. Nie wierzę w osobowego Boga i zawsze otwarcie się do tego przyznawałem. Gdybym jednak musiał znaleźć w sobie coś, co miałoby aspekt religijny, to byłaby to bezgraniczna fascynacja strukturą świata, jaką ukazuje nam nauka."

Czy to oznacza, że Einstein był człowiekiem, którego nurtowały wewnętrzne sprzeczności? Czyżby każda strona sporu mogła sobie wybrać z jego spuścizny to, co jej odpowiada? Nie! Po prostu dla Einsteina słowo "religia" znaczyło coś zupełnie innego, niż się potocznie rozumie. Poniżej zajmę się właśnie tym rozróżnieniem między religią jako wiarą w byt nadnaturalny a religią w ujęciu Einsteinowskim. I

proszę pamiętać, że gdy piszę o "Bogu urojonym", odnoszę się wyłącznie do boskości nadnaturalnej.

Oto garść kolejnych cytatów z Einsteina, które dają pojęcie o jego religii:

"Jestem głęboko wierzącym ateistą. [...] Jest to poniekąd zupełnie nowy rodzaj religii."

"Nigdy nie przypisywałem Przyrodzie celowości, zamiarów ani jakichkolwiek innych cech, które można by uznać za antropomorficzne. Widzę przede wszystkim jej wspaniałą strukturę, którą pojmujemy w bardzo ograniczonym stopniu, a która z konieczności wywołuje u każdego myślącego człowieka poczucie znikomości. Stanowi to iście religijne przeżycie, które wszakże nie ma nic wspólnego z mistycyzmem."

"Koncepcja osobowego Boga jest mi zupełnie obca i uważam ją wręcz za naiwną."

Po śmierci Einsteina wielu apologetów religii usiłowało przedstawiać tego wielkiego uczonego jako opowiadającego się po ich stronie (nadal próbują i skądinąd można ich zrozumieć). Za życia postrzegano go jednak zupełnie inaczej. W roku 1940 Einstein opublikował słynny artykuł, w którym wyjaśniał, co chciał powiedzieć, stwierdzając: "nie wierzę w osobowego Boga". Ta jego publiczna wypowiedź (i inne utrzymane w tym duchu) wywołała bardzo gwałtowną reakcję, zwłaszcza ze strony religijnych fanatyków. Zachowało się wiele nadesłanych wówczas listów, z których większość zawierała aluzje do żydowskiego pochodzenia Einsteina. Poniższe cytaty zaczerpnąłem z książki Einstein and Religion Maxa Jammera (skąd pochodzi również większość cytowanych przeze mnie wypowiedzi samego Einsteina na temat religii). Tak więc rzymskokatolicki biskup Kansas City napisał, co następuje: "To smutne, gdy patrzy się, jak ktoś, kto wywodzi się z ludu Starego Testamentu i jego nauki, odrzuca wielką tradycję swojej rasy". Inny katolicki duchowny wtórował: "Nie ma innego Boga niż Bóg osobowy [...] Einstein nie wie, o czym mówi. Myli się w zupełności. Niektórzy ludzie sądzą, że skoro osiągnęli wysoką biegłość w pewnej dziedzinie, daje im to prawo do wyrażania opinii we wszystkich pozostałych". Zaiste - pojmowanie religii jako dziedziny, o której mogą się wypowiadać wyłącznie biegli eksperci, to oryginalny osąd. Można by się założyć, że duchowny ów, chcąc zakwestionować istnienie wróżek, nie udałby się po ekspertyzę do specjalisty w zakresie kształtu i barw skrzydeł wróżki. Tymczasem i on, i biskup uznali, że Einstein, nie mając teologicznego przygotowania, nie może pojąć idei Boga. On jednak rozumiał ją doskonale i dlatego negował jego istnienie.

Pewien katolicki prawnik pracujący na rzecz jednej ze wspólnot ekumenicznych napisał do Einsteina:

"Z najgłębszym żalem przyjęliśmy pańskie oświadczenie [...] w którym ośmiesza pan ideę osobowego Boga. Nic w ciągu ostatnich dziesięciu lat tak silnie jak pańska wypowiedź nie przyczyniło się do wzbudzenia w ludziach przekonania, że Hitler miał nieco racji, dążąc do wygnania Żydów z Niemiec. Uznając pańskie prawo do korzystania z wolności słowa, czuję się w obowiązku stwierdzić, że poprzez swoje wypowiedzi staje się pan poważnym zagrożeniem dla porządku publicznego w Ameryce."

Z kolei rabin Nowego Jorku oświadczył: "Pan Einstein jest bez wątpienia wielkim uczonym, ale jego poglądy religijne są głęboko sprzeczne z judaizmem". "Ale"? "Ale?!" Dlaczego nie "i"?

List od przewodniczącego towarzystwa historycznego z New Jersey tak dobitnie ilustruje słabość religijnego umysłu, że warto go przeczytać co najmniej dwukrotnie:

"Szczepujemy pańską wiedzę, doktorze Einstein, lecz jest jedna rzecz, której najwyraźniej pan się dotąd nie pojął - Bóg jest duchem i nie sposób go wykryć za

pomocą mikroskopu czy teleskopu, tak samo, jak nie odnajdziemy ludzkich myśli ani emocji, badając mózg. Wszyscy wiedzą, że religia opiera się na Wierze, nie na wiedzy. Zapewne każdy myślący człowiek przeżywa czasem chwile religijnego wątplenia. Moja wiara też niejednokrotnie słabła. Nigdy jednak nikomu nie zdradziłem mych duchowych wątpliwości, a to z dwóch powodów: (1) obawiałem się, iż samym napomknięciem o nich mógłbym zniszczyć życie i pozbawić nadziei bliźnią istotę; (2) zgadzam się z przeczytanym niegdyś zdaniem: "Mały to człowiek, który niszczy wiarę w innym". [...]

Mam nadzieję, doktorze Einstein, że został pan błędnie zacytowany i że pewnego dnia powie Pan coś znacznie przyjemniejszego tym rzeszom Amerykanów, które chciałyby pana szanować."

Cóż za przerażająca szczerłość! Zdanie w zdanie ocieka wprost moralnym i intelektualnym tchórzostwem!

Mniej żaloszny - choć jeszcze bardziej szokujący - był list od założyciela Calvary Tabernacle Association z Oklahomy:

"Profesorze Einstein. Wierzę, że każdy chrześcijanin w Ameryce ma panu tylko jedną rzecz do powiedzenia: "Nie porzucimy wiary w naszego Boga i w Jego Syna Jezusa Chrystusa i wzywamy cię, skoro nie wierzysz w Boga tego narodu, byś wrócił tam, skąd przybyłeś!"

Dotychczas czyniłem wszystko, co w mej mocy, by być błogosławieństwem dla ludu Izraela, ale teraz pojawiłeś się ty i jednym chlapnięciem swego bluźnierczego języka uczyniłeś tyle szkody swojemu ludowi, że wysiłki wszystkich miłujących plemię Izraela chrześcijan, którzy pracują nad tym, by wymieść antysemityzm z tego kraju, poszły na marne.

Profesorze Einstein! Amerykańscy chrześcijanie mogą powiedzieć panu tylko jedno: "Zabieraj swą szaloną, fałszywą teorię ewolucji i wracaj do Niemiec, skąd przyjechałeś, albo zaprzestań prób podważania naszej wiary - wiary narodu, który przyjął cię, gdy wygnano cię z twojej ojczyznej ziemi!"

Cytowani powyżej teistyczni krytycy Einsteina w jednym mieli całkowitą rację - wielki uczony na pewno nie był jednym z nich. Einstein był wprost oburzony, ilekroć ktoś sugerował mu, że jest teistą. Czyżby więc był deistą, jak Wolter lub Diderot? A może panteistą jak Spinoza, do którego filozofii odnosił się zresztą z wielkim szacunkiem ("Wierzę w Boga Spinozy, przejawiającego się w harmonii wszystkiego, co istnieje, a nie w Boga, który zajmowałby się losem i uczynkami każdego człowieka").

Zajmijmy się więc przez chwilę kwestiami terminologicznymi. Teista wierzy, że istnieje nadnaturalna inteligencja; byt, który oprócz swego najważniejszego dzieła, jakim było stworzenie świata, wciąż pozostaje w tym świecie immanentnie obecny, nadzorując i wyznaczając losy stworzonych przez siebie istot. Na ogół w teistycznych systemach wierzeń bóstwo bezpośrednio uczestniczy w życiu ludzi. Odpowiada na modły, wybacza grzechy lub je karze, poprzez cuda ingeruje w bieg ludzkich spraw, ocenia dobro i zło naszych uczynków, wiedząc zawsze, kiedy je popełniamy (a nawet, kiedy tylko myślimy o tym, by je popełnić). Deista co prawda także wierzy w nadprzyrodzony inteligentny byt, ale przyjmuje, że jego aktywność w zasadzie ograniczyła się do ustanowienia praw rządzących światem. Bóg deisty nie ingeruje w bieg ziemskich spraw, a już na pewno nie przejmuje się jakoś szczególnie ludzkimi problemami. Panteista nie wierzy w ogóle w jakiegokolwiek Boga, w jakikolwiek nadprzyrodzony byt. Dla niego Bóg jest synonimem Natury, Wszechświata, czy wreszcie praw nimi rządzących; pojęciem pozbawionym wszelkich nadnaturalnych konotacji. Różnica między deistami a teistami polega na tym, iż Bóg tych pierwszych nie wysłuchuje modlitw, nie zajmuje się grzechami ani wyznaniem winy, nie czyta w naszych myślach i nie ingeruje w bieg ziemskich spraw poprzez arbitralnie dokonywane cudy. Natomiast

od panteistów deści różnią się tym, że ich Bóg pozostaje jednak jakąś odrębną inteligencją o wymiarze kosmicznym, nie zaś - do czego w zasadzie sprowadza się panteizm - poetycką metaforą czy synonimem praw rządzących Wszechświatem. Panteizm to w gruncie rzeczy taki nieco podrasowany ateizm, podczas gdy deizm to rozwodniony teizm.

Mamy wszelkie powody, by uważać słynne bon moty Einsteina, jak "Pan Bóg jest wyrafinowany, ale nie złośliwy", "Pan Bóg nie gra z nami w kości", "Czy Bóg, stwarzając Wszechświat, miał jakiś wybór?", za wypowiedzi panteistyczne; nie deistyczne, a już na pewno nie teistyczne. "Pan Bóg nie gra z nami w kości" oznacza tylko tyle, że losowość nie może być zasadą wszechrzeczy; pytanie, czy Bóg miał jakiś wybór, tworząc Wszechświat, to po prostu pytanie o to, czy początek Wszechświata mógł wyglądać inaczej. Bóg Einsteina to swoista poetycka metafora. Podobnie jak Bóg Stephena Hawkinga oraz większości fizyków, którym zdarza się od czasu do czasu odwoływać do religijnych metafor. Paul Davies w książce Plan Stwórcy lokuje się gdzieś pomiędzy einsteinowskim panteizmem a dość nieokreślonym deizmem - za co zresztą uhonorowany został Nagrodą Templetona (jest to znaczna suma pieniędzy, którą Fundacja Templetona co roku przyznaje tym naukowcom, którzy gotowi są powiedzieć coś dobrego o religii).

Pozwolę sobie może podsumować einsteinowską religię jeszcze jednym cytatem z samego Einsteina: "Poczucie, że ponad wszystkim, czego możemy doświadczać, jest też coś, czego nasze umysły nie potrafią ogarnąć, czego piękno i subtelność nie ukazują się nam bezpośrednio i co z trudem poddaje się refleksji, jest religijnością. W tym sensie jestem człowiekiem religijnym". W takim sensie ja również jestem człowiekiem religijnym, z tym jedynie zastrzeżeniem, że "czego nasze umysły nie potrafią ogarnąć" nie musi oznaczać, iż pozostanie to na zawsze "niepojęte". Wolę jednak nie nazywać tego religijnością, gdyż byłoby to mylące. Więcej, byłoby to szkodliwe, jako że dla olbrzymiej większości ludzi "religijny" oznacza "nadprzyrodzony". Doskonale wyraził to Cal Sagan: "[...] jeśli pod pojęciem "Boga" rozumieć zestaw praw fizycznych, które rządzą Wszechświatem, to taki Bóg bez wątpienia istnieje, ale trudno uznać go za emocjonalnie satysfakcjonującego [...] Przecież nie ma sensu modlić się do prawa grawitacji".

Zabawne, ale podobne zdanie padło kiedyś z ust wielbego dr. Fultona J. Sheena, profesora Catholic University of America, a to w ramach bezpardonowego ataku na Einsteina, rozpętanego w 1940 roku po opublikowaniu artykułu, w którym zakwestionował on ideę osobowego Boga. Sheen tonem pełnym sarkazmu spytał wówczas, czy ktokolwiek byłby gotów oddać życie za Drogę Mleczną. Najwyraźniej był święcie przekonany, że argument ten przemawia przeciwko, a nie za Einsteinem, gdyż następnie dodał: "W kosmicznej religii pana Einsteina jest w zasadzie jeden jedyny błąd - niepotrzebnie umieścił on literę Tś w środku słowa".

Poglądy Einsteina oczywiście trudno uznać za komiczne, wolałbym jednak, by fizycy nie nadużywali słowa "Bóg" w jego metaforycznym sensie. Oczywiście, metaforycznego i panteistycznego Boga fizyków dzielą lata świetlne od czytającego w ludzkich myślach, karzącego za grzechy, wysłuchującego modlitw i czyniącego cuda Boga księży, mułłów i rabinów (jak i Boga w potocznym rozumieniu). Niemniej świadome zacieranie różnicy między tymi pojęciami należałoby, moim zdaniem, traktować jako akt zdrady intelektualnych standardów.

Fragment książki /ks.php/k,1684 Richarda Dawkinsa wydanej pod patronatem Racjonalisty.

Contents Copyright (c) 2000-2007 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright (c) 2001-2007 Michał Przech  
Design & Graphics Copyright (c) 2002 Ailinon

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, to znaczy bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie.  
Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.org, TheRationalist.eu.org, Neutrum.Racjonalista.pl oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania proszę kierować do [info@racjonalista.pl](mailto:info@racjonalista.pl)